

DOI: 10.15584/sofia.2017.17.7

Artykuły teoretyczne i historyczne

Теоретические и исторические статьи

Jacek Brečko

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

Przyszłość cywilizacji Zachodu i ludzkości – prognoza krótkoterminowa oraz długoterminowa (liberalizm z moralnym kręgosłupem jako wyzwanie naszych czasów oraz kilka refleksji dotyczących czasów zaprzyszłych)

Будущее западной цивилизации и человечества – краткосрочный и долгосрочный прогноз (либерализм с моральной основой как вызов нашего времени и несколько размышлений о грядущих временах)

*

Łatwiej przewidzieć – dzięki odkryciom współczesnej astrofizyki – co będzie się działo na naszej planecie za kilka miliardów lat niż za kilka lat. Spróbuję te dwie perspektywy czasowe połączyć. Przewidywanie krótkoterminowe jest jednak nacechowane tak wielkim ryzykiem błędu, że przypomina wróżenie z fusów; podchodzę do tego z dużym dystansem i traktuję bardziej jako publicystykę niż naukę. Jeśli zaś chodzi o diagnozę obecnej sytuacji, będę mówił – jak mi się zdaje – rzeczy oczywiste i mało kontrowersyjne.

*

Zacznijmy od diagnozy. Obecnie nie ma już wielu cywilizacji; jest tylko jedna cywilizacja (obliczenia i zestawienia Spenglera, Toynbeeego, Koniecznego są nie-

aktualne). Jest to efekt globalnego sukcesu – posłużmy się terminem Huntingtona – „modernizacji”¹. Istnieją natomiast nadal różne kultury. „Westernizacja” (kolejny jego termin) zmniejszyła wprawdzie różnice między kulturami, ale wzbudziła też opór w imię obrony tożsamości kulturowych i narodowych. Rzec więc można, że globalizacja rodzi też kontr-globalizację. W tym między innymi kontekście należy postrzegać radykalizm islamski: Dżihad „kontruje” i uderza w McŚwiat (to z kolei terminologia Barbera²).

To cywilizacja europejska jest matką tej jednej (naukowo-technicznej) cywilizacji, która opanowała glob. Z kolei najbardziej dynamiczną częścią kultury tej cywilizacji jest synteza chrześcijaństwa i myśli liberalnej; na jednym skraju mamy Anglię i jej amerykańskie przedłużenie, czyli Stany Zjednoczone, po środku Niemczech, na drugim skraju Rzeczpospolitą Szlachecką, która wszakże zanarciarzowała się i została – w wyniku fatalnego położenia geopolitycznego – wchłonięta w XVIII wieku przez państwa absolutystyczne. Prawdziwe wszakże i miarodajne starcie chrześcijańskiego absolutyzmu z chrześcijańskim liberalizmem miało miejsce w XVIII wieku na Zachodzie; mimo wielkich wysiłków i koncentracji środków Francja nieustannie – i praktycznie na wszystkich polach – przegrywała wtedy z Anglią (Wielką Brytanią).

*

Spróbujmy naszkicować szersze tło historyczne. Spójrzmy z lotu ptaka na dzieje nowożytnej kultury europejskiej. Nowożytność zaczyna się – jak zauważył Bertrand Russell – od radykalnej indywidualizacji i subiektywizacji; z jednej strony protestantyzm zachęca do samodzielnej lektury i interpretacji Pisma Świętego, odrzucając jego ortodoksyjną wykładnię zawartą w nauczaniu Kościoła katolickiego (opartą na stuleciach pracy teologów, dokonujących – w ciągłym boju z różnymi herezjami – subtelnych racjonalnych rozróżnień), z drugiej strony kartezjanizm zaczyna poznawanie od Cogito, uderzając w realizm scholastyczny; czyniąc jedynym pewnikiem samopoznanie podmiotu („to że ja jestem, jest pewne, natomiast to, że świat na zewnątrz mnie istnieje, już tak pewne nie jest”). Owa subiektywizacja ze sfery religijnej i filozoficznej przedostaje się do sfery publicznej, artystycznej i politycznej, grożąc chaosem i anarchią. Pojawiają się, w związku z tym, dwa główne – jak twierdzi Russell (i chyba należy się z nim zgodzić) – trendy w nowożytnej kulturze europejskiej (szczególnie widoczne w filozofii polityki): nurt broniący – w związku z zagrożeniem anarchią – spójności i jedności oraz nurt broniący wolności i pluralizmu. Do tego pierwszego

¹ Zob. S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, tłum. H. Jankowska, Wyd. Muza, Warszawa 2003.

² Zob. B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Wyd. Muza, Warszawa 2013.

zaliczyć można m.in. Hobbesa, Rousseau i Hegla, do tego drugiego Locke'a, Monteskiusza, J.S. Milla³. Najbardziej wszakże wyraziści i miarodajni zdają się być ci pierwsi: Thomas Hobbes i John Locke. Kiedy spoglądamy na historię Europy ostatnich pięciu stuleci przez pryzmat tych dwóch tendencji, można dostrzec naprzemienne ich występowanie; można – innymi słowy – wyróżnić „epoki Hobbesa” i „epoki Locke'a”.

Długotrwała i ostatecznie nierozstrzygnięta walka, jaką toczyło w średniowieczu cesarstwo z papieżem o prymat w Europie, kończy się powstaniem silnych państw narodowych (to również przejaw subiektywizacji nowożytnej). Państwa te spontanicznie zacierają w stronę centralizacji i absolutyzmu, który to proces znajduje ideologiczne uzasadnienie w pracach takich filozofów jak Machiavelli (w Italii), Bodinus (we Francji) oraz – wspomniany już – Hobbes (w Anglii). Okres europejskiego absolutyzmu i tak zwanego absolutyzmu oświeconego – z którego wyłamuje się, powtórzmy, tylko Anglia, Niderlandy i Rzeczypospolita – można śmiało określić jako „epokę hobbesowską”. Kończy ją Rewolucja Francuska i epopeja napoleońska. Wiek XIX – między innymi ze względu na zwycięstwo liberalnej Wielkiej Brytanii nad Napoleonem – to wiek postępującej liberalizacji i demokratyzacji, który to proces obejmuje w końcu nawet najbardziej scentralizowaną prowincję Europy; mianowicie samodzielną Rosję. Liberalna dziewiętnastowieczna Europa – z otwartymi granicami, z coraz niżej ustawionym cenzusem majątkowym w wyborach ciał przedstawicielskich, z wolnymi przepływami kapitału – to niewątpliwie „epoka lockowska”.

„Wielka Wojna”, która wybuchła w roku 1914, jest jej kresem. Następuje odwrócenie wahadła (najbardziej gwałtowne na wschodnim skraju Europy, ledwie tkniętym liberalizacją, czyli w bolszewickiej Rosji). Międzywojnie to okres zdecydowanie hobbesowski. Wracają zamknięte granice i bariery celne. Z mapy Europy znikają państwa demokratyczne; pojawia się silna, ogólnoeuropejska moda na centralizację, spójność, jedność, autorytaryzm, która przybiera – w kilku przypadkach – odcień totalistyczny. Państwa, państwka i zainfekowani totalizmem obywatele zamieniają się – jak to lapidarnie ujął Jerzy Stempowski – w „małych Nabuchodonozorów”⁴.

Etap ten wieńczy katastrofa II wojny światowej. Państwa rządzone przez „wodza-Lewiatana” – faszystowskie, nazistowskie i komunistyczne – dopuszczają się tak niewyobrażalnych zbrodni, że po jej zakończeniu, zwłaszcza zaś po śmierci Stalina – niczym „kac” po szaleństwie totalizmu – powraca i nasila się „epoka lockowska”. Po barbarzyńskim niżu, który zmroził ludzkość, następuje odwilż; pojawia się i rozszerza – stopniowo na cały glob – wolnościowy wyż. Ma on wiele przejawów, wzajem się wzmacniających (tak zwana „synergia pozytywna”).

³ Zob. B. Russell, *Dzieje zachodniej filozofii*, tłum. T. Baszniak i inni, Wyd. Aletheia, Warszawa 2012, s. 19.

⁴ Zob. J. Stempowski, *Klimat życia i klimat literatury*, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1988, s. 68.

W Europie Zachodniej odchodzi się od protekcjonizmu i barier celnych; powstaje wspólny rynek. Mocarstwa kolonialne zwracają – z oporami – wolność podbitym ludom (co nie zawsze kończy się dla tych ludów szczęśliwie). Następuje odprężenie w stosunkach między blokiem wschodnim a Zachodem. W bloku wschodnim zwiększa się stopniowo – mimo zbrojnej interwencji Rosji na Węgrzech i w Czechosłowacji – autonomia państw satelickich. Pojawia się też wizja „socjalizmu z ludzką twarzą”, dopuszczająca coraz większe obszary wolności, również gospodarczej. Coraz bardziej wpływową okazuje się też wolnościowa ideologia „praw człowieka”. Kulminacją tych procesów jest niespodziewany rozpad Imperium Radzieckiego i wprowadzenie demokracji parlamentarnej oraz gospodarki rynkowej w większości państw satelickich. Kolejnym krokiem była integracja tych państw z Unią Europejską.

„Epoka lockowska” osiąga swoje apogeum w „pięknych latach 90.” XX wieku, kiedy wydawało się, że historia ludzkości (w każdym razie jej zachodniej części) zbliża się do swojego dobrego końca; że nastąpią dekady – a może stulecia i tysiąclecia – stabilności, harmonii i dostatku w ramach wolnościowych i pluralistycznych praw, instytucji i procedur w sferze politycznej i ekonomicznej.

Jednak – jak mówi polskie porzekadło – „diabeł nie śpi”. Owa sielanka kończy się wraz z uderzeniem – 11 września 2001 roku – islamskich kamikadze w centrum Nowego Jorku oraz w Pentagon. Zaczyna się tak zwana „wojna z terroryzmem”, która prowadzi do drugiej wojny w zatoce Perskiej, która z kolei prowadzi do „arabskiej wiosny”. Wiosna ta jednak nie kończy się spokojnym latem, ale destabilizacją w całym regionie oraz dalszą radykalizacją (rzec można „znarowieniem”) islamu.

*

Wiele wskazuje na to, że kierunek „wahadła historii” znowu się odwraca. Grozi nam kolejna „epoka hobbesowska”; kolejne duchowe i polityczne „złodowacenie”. Ludzie bowiem chętnie – w niespokojnych czasach – oddają wolność za bezpieczeństwo. Świat liberalny – któremu, nie ukrywam, kibicuję – wydaje się być zagrożony⁵.

⁵ Świat liberalny pojmuję szeroko; zaliczyć doń można przeróżne opcje polityczne; od liberalnego konserwatyizmu, poprzez chrześcijańską demokrację, do demokratycznego socjalizmu. Ten świat, będący zwieńczeniem trendu liberalnego, to – mówiąc najogólniej – próba upodmiotowienie jak największej liczby ludzi: poprzez rozszerzanie praw wyborczych (obniżanie cenzusu majątkowego, a następnie jego zniesienie), ochronę prywatności, zniesienie cenzury, wolność słowa i wyznania; to demokracja pojęta jako rządy większości z uwzględnieniem praw mniejszości, uzupełniona o rządy prawa i trójpodział władz. To wizja społeczeństwa „otwartego” i różnicowanego, tolerancyjnego i pluralistycznego. W wizji hobbesowskiej społeczeństwo ma być zwartą

Spróbujmy zidentyfikować – rozpoznać i nazwać – główne zagrożenia; główne zatem czynniki sprzyjające powrotowi Hobbesa. W przypadku odmiany wielkiego trendu historycznego jest zazwyczaj tych czynników wiele i nierzadko wzajem się wzmacniają. Obawiam się, że tym razem mamy do czynienia z tak zwaną „synergią negatywną”. Sytuacja jest zresztą tak złożona – tak spleciona i dynamiczna – że trudno przedstawić ją w sposób spójny i uporządkowany; uprawnione jest oglądanie tego rosnącego „kłęba” z różnych stron i akcentowanie różnych jego fragmentów.

*

Stephen Hawking, który ostatnio coraz częściej wypowiada się w kwestiach społecznych (kreśląc różne pesymistyczne, a nawet katastroficzne, scenariusze) uważa, że współczesne populistyczne – nacjonalistyczne i centralizacyjne – tendencje mają swe główne źródło w nierównym rozdziale bogactwa, który jest stymulowany przez „chciwość sektora finansowego”⁶. Wypada się z nim zgodzić; globalny konflikt na osi Północ – Południe zastąpił zimnowojenny konflikt na osi Wschód-Zachód. Ideologiczne „napięcie równoleżnikowe”, zostało zastąpione – bardziej naturalnym – „napięciem południkowym”, geograficznym, środowiskowym; a zatem konfliktem bogatych (na północy) z biednymi (na południu). Również w bogatej Europie ten podział daje znać o sobie (spór między bardzo bogatymi krajami Północy i nie tak bogatymi krajami Południa). To jednak nie wszystko. Nierównomierny podział bogactwa ma również miejsce wewnątrz społeczeństw; narasta rozwarstwienie między coraz węższą i coraz bardziej bogatą elitą oraz resztą. Można nawet przypuszczać, że sprawdza się – z opóźnieniem – przewidywanie Marksa, że wraz z rozwojem wolnego rynku, kapitał będzie miał sponaniczną tendencję do gromadzenia się w nielicznych „epicentrach”.

Dodajmy do tego kłęskę suszy w Afryce. Ludzie żyjący na obszarach ogarniętych suszą mają łatwiejszy dostęp do Internetu niż do wody. Widzą zatem, jak bardzo różni się ich życie od życia zamożnych mieszkańców Północy; co z kolei jest potężnym bodźcem do migracji, do próby wydostania się z piekła suszy i dostania się do europejskiego raj. Owi emigranci mieszają się z ofiarami wojen w krajach islamskich – wśród których znajdują się też radykalni islamiści – tworząc wielki strumień ludzki zmierzający na północ, do najbogatszych krajów europejskich. Można to chyba przyrównać do starożytnej „wędrówki ludów”; tym razem nie ze wschodu na zachód, ale z południa na północ; Rzymem zaś

jednością, niczym pięść, w wizji liberalnej ma być jak dłoń otwarta. Albo inaczej; Lewiatan Hobbesa jest ubrany w jednobarwny mundur; Lewiatan liberalny jest ubrany w „płaszcz pstrokaty”.

⁶ Zob. <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/stephen-hawking-komentuje-wybor-trumpa-i-brexit/dlhwwz> (data pobrania: 20.12.2016).

jest Unia Europejska. Napływ do Europy owych – odmiennych kulturowo, z trudem się asymilujących, podatnych na radykalne hasła – tłumów, rodzi odruchy obronne, czyli wzbudza nacjonalizm i ksenofobię, promując – w sferze politycznej – „ludzi Hobbesa”.

Co więcej, globalną destabilizację, napędzającą „epokę hobbesowską”, może powiększyć wyczerpywanie się tradycyjnych źródeł energii oraz różnych – trudnych do zastąpienia – surowców używanych w nowoczesnych technologiach.

Dorzućmy do tego starzenie się społeczeństw Zachodu (coraz mniejszą dziecięcość i coraz dłuższą średnią długość życia) oraz tykającą „bombę demograficzną” wśród ubogich społeczeństw niezachodnich, co również tworzy „asymetrię” o skutkach trudnych do przewidzenia.

Dorzućmy zaburzenia na rynku pracy związane robotyzacją i rozwojem sztucznej inteligencji, co może uderzyć również w zawody uprawiane przez klasę średnią (skoro komputery wygrywają z szachistami, mogą też wygrywać prawnikami i lekarzami).

*

Rozwój techniki (a szczególnie rewolucja informatyczna) wpływa również na sferę polityczną, dając – poprzez zwiększone możliwości społecznej kontroli⁷ – zarówno narzędzia, jak i argumenty politykom „hobbesowskim”. Po drugie, prowadzi do czegoś, co można określić jako „spopolitowanie” polityki; dokonującą się zresztą w kilku etapach i na kilku poziomach. Wymieńmy trzy: tabloidyzację, mediokrację oraz demokrację internetową⁸.

Tabloidyzacja związana jest z ekspansją kultury obrazkowej i zanikiem sztuki czytania i rozumienia bardziej złożonych tekstów oraz – co się z tym wiąże – analitycznego i krytycznego myślenia. Obywatele pozbawieni umiejętności krytycznego myślenia są szczególnie podatni na proste przekazy i takie rozwiązania. W demokracji zaś głos analfabetów oraz ludzi wykształconych tyle samo waży.

Mediokracja, czyli władza mediów, to – innymi słowy – wielki wpływ mediów na poglądy i decyzje wyborcze obywateli; co z jednej strony prowadzi do „mediatyzacji polityki” i schlebienia mediom przez polityków (zabiegi pijarowe, marketing polityczny, „targetowanie” – celowanie w przeciętne gusta, albo w gusta pewnych kategorii wyborców – stają się istotnym składnikiem uprawiania polityki), z drugiej zaś strony może prowadzić do próby przejścia kontroli nad mediami. Obydwie taktyki dają przewagę – nie stroniącym od populizmu i rady-

⁷ Np. monitoring przyziemny i satelitarny, „skanowanie sieci”, dozór elektroniczny, wszczęcie śledztwa.

⁸ Będę posługiwał się tutaj licznymi spolszczonymi terminami angielskimi, które nie brzmią dobrze, ale są międzynarodowymi pojęciami-hasłami, przydatnymi w krótkim szkicu.

kalnych działań – politykom hobbesowskim. Stosują je bowiem bez skrupułów oraz z coraz większą wprawą.

Wreszcie zjawisko najnowsze, zwane „demokracją internetową”. Stanisławowi Lemowi przypisuje się powiedzenie, że dopóki nie zajrzał do Internetu, nie wiedział, że na świecie jest tylu idiotów. Tradycyjne środki przekazu utrzymywały pewien – niższy lub wyższy – poziom związany z selekcją informacji. Ewidentne niedorzeczności bywały odrzucane i nie trafiały „na antenę”. W przypadku Internetu jest odwrotnie, absurdy i niedorzeczności cieszą się wielkim wzięciem (co wystawia nienajlepsze świadectwo naturze ludzkiej). Są powtarzane, powielane, modyfikowane, uskrainiane i tworzą swoiste lawiny błotne (albowiem są to zwykle „przekazy” nienawistne oraz teorie spiskowe). Mówi się w tym kontekście o „post-prawdach”. Owe „prawdy” władają wyobraźnią milionów; co nie tylko służy, niejako przygodnie, politykom hobbesowskim, ale bywa też – przez szczególnie cynicznych – inspirowane i wzmacniane. Składa się na to wpływanie poprzez „media społecznościowe” – przypominające gigantyczną agorę w demokracji bezpośredniej – na decyzje wyborców; używa się do tego celu zaawansowanych technologii i procedur, pozwalających na tak zwane „mikrotargetowanie”, czyli dopasowywanie przekazu do typu osobowości odbiorcy (swoista, milionkroć zwielokrotniona, „propaganda szeptana”); cyberataki automatycznych botów oraz ludzkich trolli strzelających tak zwanymi *fake newsami* („celują” w nich państwa autorytarne, takie jak Rosja i Chiny). Wszystko to tworzy nową jakość o trudnych to przewidzenia skutkach (wkrótce zresztą narzędzia te staną się – wolno podejrzewać – zwyczajną bronią w grze politycznej, bo również politycy liberalni, mający jeszcze pewne moralne opory, będą zmuszeni z nich korzystać).

*

Największe wszakże zagrożenie i główny kryzys ulokowałbym w sferze najmniej widocznej, w sferze ducha. Mam na myśli pewne niepokojące zjawiska w kulturze prowadzące do kryzysu ludzkiego podmiotu. To również sprawa niezwykle złożona; spróbujmy więc tylko wypunktować najważniejsze wątki.

Nie bez podstaw wydaje się diagnoza psychologów społecznych, twierdzących, że narcyzm jest chorobą naszych czasów⁹. Pozostaje on w związku z tak zwaną społeczną atomizacją, z zanikaniem trwałych – wielopokoleniowych i wielodzietnych – rodzin (coraz więcej jest jedynaków wychowywanych przez samotne matki); z kruszeniem się więzi społecznych, narastaniem egoizmu i egotyzmu (narcyzm jest – rzec można – najwyższym stadium egotyzmu).

⁹ Jest to niewątpliwie pogląd przesadny, wyostrajający kontury, niczym karykatura; niemniej jednak wydaje się to celna karykatura.

Dodać do tego należy rozprzestrzenianie się postaw roszczeniowych; nastawienie na „brać”, a nie „dawać” oraz prymat uprawnień nad obowiązkami, prowadzący do zmniejszania się poczucia odpowiedzialności (mottem Narcyza mogłoby być: „Społeczeństwo ma mi służyć, a ja nie jestem za nic odpowiedzialny”).

Małe i nietrwale rodziny, kruche więzi społeczne tworzą też słabe tożsamości, podatne na różne mody, krótkotrwałe zaangażowania, co powoduje tak zwaną „migotliwość tożsamości”. Mało wyraźne „ja” nakłada różne kostiumy i przybiera różne formy. Prowadzi to do sytuacji paradoksalnej: Narcyz uważa się za centrum świata, ale to centrum jest niewyraźne i słabe. Narcyz oscyluje więc między poczuciem, że jest wszystkim oraz że jest niczym; co rodzi kapryśność i arogancję.

Dodać do tego należy narastające poczucie pustki, bezsensu, a nawet absurdu, albowiem świat – ujęty w kategoriach naturalistycznych i ewolucjonistycznych – nie jawi się jako rozumne, harmonijne i sensowne dzieło Boga, ale jak jakiś ciąg ślepych przypadków, albo „sen szaleńca”. Owa pustka bywa często wypełniana konsumpcją oraz zgiełkiem kultury masowej. Kultura masowa zaś to nie tylko obecnie kultura obrazkowa, przyziemna i antyrefleksyjna, z coraz szybciej migającymi obrazkami, ale też w coraz większym stopniu kultura dziejąca się w rzeczywistości wirtualnej (młodzi ludzie nie oglądają już nawet telewizji, spędzając czas w cyberprzestrzeni, co prowadzi do „solipsyzacji”, odrealnienia; odrzucenia obiektywnego świata jako nudnego, banalnego, szarego).

Ów wielowymiarowy kryzys podmiotu prowadzi zaś – mówiąc najogólniej – do kryzysu cnoty. Co z kolei zagraża ludzkości, planecie, a nade wszystko światu liberalnemu i „epoce lockowskiej”¹⁰. Trafną bowiem miał chyba intuicję Machiavelli, że ustroj republikański i wolnościowy może dobrze funkcjonować tylko w społeczeństwach, gdzie silna jest cnota (jak w republikańskim Rzymie), kiedy zaś cnota zanika, jednym sposobem, aby uniknąć bałaganu, rozpadu, anarchii i wojny domowej jest bezwzględna i niekontrolowana władza Księcia.

*

W środowisku „Kultury” paryskiej, odróżniano dwa typy Polaków: „zachodniaków” i „wschodniaków”. Należę niewątpliwie do „wschodniaków”; wschodniacy zaś nie poprzestają na opisie, diagnozie sytuacji, ale też – podobnie jak Rosjanie – próbują odpowiedzieć na pytanie „co robić?”. Co zatem robić?

Skoro zdiagnozowaliśmy kryzys podmiotu związany z utratą poczucia sensu i wyrazistej tożsamości, należy wzmocnić poczucie sensu oraz tożsamość. Jak

¹⁰ Wydaje mi się, że występuje – na najogólniejszym poziomie – zbieżność interesów świata liberalnego i ludzkości.

można tego dokonać? Jaki – innymi słowy – kulturowy proces popierać i inspirować? Widzę trzy możliwości.

Pierwsza to neo-futuryzm metafizyczny i religijny. Wszystkie stare metafizyki i religie traktujemy jako muzealne zabytki i czekamy na nowe objawienie, na „wydarzenie”, na jakiś „prześwit”, na nagłą epifanię, która będzie niczym religijny wybuch supernowej. Podejście takie można dostrzec wśród znużonych relatywizmem postmodernistów (w tym przypadku mroczna filozoficzna proza Heideggera wydaje się być główną inspiracją)¹¹.

Druga możliwość to zdominowanie sfery religijnej przez Nową Duchowość, spadkobierczynię New Age. Wygląda to mniej więcej tak: zanurzona w bycie boska energia, nieosobowa jaźń, przenika i kieruje – niczym błyskawica – wszystkim przez wszystko (immanentyzm plus holizm)¹². Wszyscy wielcy prorocy, mędrcy i nauczyciele ludzkości, byli chwilowymi skupieniami tej energii. Stąd skłonność – wśród wyznawców Nowej Duchowości – do skrajnego synkretyzmu. Mieszają się w tym tyglu różne filozofie (zwłaszcza o zabarwieniu panteistycznym), popularne interpretacje „nowej fizyki”, a nade wszystko religie z różnych kręgów kulturowych, czasów i cywilizacji (z akcentem na „duchowość Indii”). Swoisty okultyzm, spirytyzm, szamanizm bezkolizyjnie współgra ze swoistym taoizmem, konfucjanizmem, braminizmem, buddyzmem, pitagoreizmem, numerologią, herakliteizmem, stoicyzmem, judaizmem, a nawet chrześcijaństwem (Chrystus nie jest synem Boga, odkupicielem i nie zmartwychwstał, ale jest wybitnym przewodnikiem duchowym, który nauki swe pobierał w Indiach).

Trzecia możliwość to rewitalizacja chrześcijaństwa; a zatem tradycyjnego – rzec można – lekarstwa w kulturze europejskiej na wyżej wymienione bolączki. Ten wariant, jak mi się zdaje, najlepiej rokuje; okazać się może najbardziej owocny. Jak sobie wyobrażam ową „rewitalizację”? Czy też raczej „co mi się marzy” (nie śmiem bowiem udzielać rad dwu tysiącletniej Ecclesii). Otóż marzy mi się chryścianizacja liberalizmu i liberalizacja chrześcijaństwa (te dwie tendencje są powiązane; dają bowiem nadzieję na zbliżenie). Podobne poglądy głosił u nas, przedwcześnie zmarły, Mirosław Dzielski; na Zachodzie zaś – najbardziej bodaj wpływowy – Michael Novac (amerykański filozof i teolog o korzeniach słowackich).

Jak zatem wyobrażam sobie liberalizację chrześcijaństwa? Nie mam na myśli poluzowania moralności, permissywizmu, zgody na rozwody, czy też rezygnacji z celibatu (choćby mniejszy akcent położony na etykę seksualną, a większy rozwój duchowy, nie byłby chyba błędem). Idzie mi o coś głębszego, bardziej fun-

¹¹ Zob. J. Derrida, G. Vattimo (i inni), *Religia*, przeł. R. Reszke, E. Łukaszyk, M. Kowalska, Wyd. KR, Warszawa 1999.

¹² Nawiązuję do myśli Heraklita (D64), który wszakże nie zdawał sobie sprawy, że błyskawica porusza się z prędkością największą, ale nie nieskończoną; i to jest bariera holizmu (stozek czasoprzestrzenny).

damentalnego. Po pierwsze, odejście od pozytywnego pojmowania wolności, że wolność to wybór dobra, a zatem wolność to posłuszeństwo Bogu i Kościołowi (owieczka samowolna jest zagubiona; owieczka posłuszna pasterzowi nie jest zagubiona, a zatem wolna). Należałoby raczej mówić o roztropnym i odpowiedzialnym korzystaniu z wolności, a nie o posłuszeństwie, odrzucaniu grzechu, jako wolności. Chodzi o to, innymi słowy, aby Kościół zaakceptował zwyczajne, negatywne, czyli liberalne, rozumienie wolności; wolność jako brak przymusu, pozostawienie człowiekowi (jednostce, podmiotowi) decyzji, w którym kierunku chce zmierzać.

Po drugie, porzucenia dążenia do sprawowania nadzoru nad władzą świecką w kwestiach wiary i moralności; definitywne zatem odrzucenie doktryny „dwóch mieczy”, rezygnacja z wizji państwa wyznaniowego, ze stosowania „środków bogatych”, czyli używania prawa – a więc państwowego przymusu – do krzewienia wiary i etyki chrześcijańskiej; zgoda zatem na rozdział państwa i Kościoła, państwa i religii (należy dążyć, aby była to przyjazna separacja, a nie gniewny, pełen konfliktów, rozwód, ani – tym bardziej – laicka stronnicość państwa). Owa separacja jest jednym z aksjomatów świata liberalnego.

„Marzy mi się” (pozwolę sobie jeszcze raz użyć tego zwrotu) anty-bulla Bonifacego VIII. Bulla *Unam sanctam* – ogłoszona w 1302 roku i skierowana przeciwko królowi Francji, Filipowi Pięknemu – była bowiem szczytowym i najbardziej chyba wyrazistym przejawem dążenia papieżstwa do dominacji i wszechogarniającej władzy; do jej centralizacji i kumulacji pod jednym berłem i tiarą. Bulla została potwierdzona na Soborze Laterańskim w 1516 roku i przez wieki kształtowała sposób myślenia katolickiej hierarchii o pożądanym, wzorcowym modelu relacji między władzą papieską i świecką. Zgodnie zresztą z intencją autora, który zaczyna tekst skromną inwokacją: „Bonifacy, biskup, sługa sług Bożych, na wieczną rzeczcy pamiętkę”. Ułożmy zatem krótką anty-bullę.

1. Nie jest prawdą, że poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia. Nieprawda, że Kościół jest nową Arką Noego, poza którą wszystko zostanie przez Boga zniszczone.

2. Nie jest prawdą, że oba miecze: duchowy i materialny są we władzy Kościoła; że pierwszym zarządza się rękami kapłana, drugim rękami władców świeckich, lecz z woli i przyzwolenia kapłana. Nieprawda, że jeden miecz musi koniecznie być poddany drugiemu, zaś władza doczesna poddana duchowej. Nieprawdą jest też, że kto głosi niezależność władzy duchowej i świeckiej popada w herezję manichejską.

3. Nie jest prawdą, że władza duchowa winna ustanowić władzę świecką i osądzać ją, jeśli okaże się, iż nie jest dobra. Nie jest więc prawdą, że jeśli ziemską władzę zejdzie z właściwej drogi, sądzona jest przez władzę duchową, zaś gdy niższa władza duchowa zbłądzi, wtedy jest sądzona przez wyższą. Lecz jeśli najwyższa władza zbłądzi, to może być ona sądzona jedynie przez Boga, nie zaś

przez człowieka. Krótko mówiąc, nieprawdą jest, że Papież osądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony.

4. Nie jest prawdą, że każdy, kto się sprzeciwia władzy Papieża, sprzeciwia się zarządzeniom Bożym. Dlatego też oznajmiamy, twierdzimy, określamy i ogłaszamy, że jest nieprawdą, że posłuszeństwo każdego człowieka – również każdego polityka – Biskupowi Rzymu jest konieczne dla osiągnięcia zbawienia. Nieprawdą jest więc, że każdy władca świecki – król, prezydent, czy premier – nie wysłuchujący poleceń Papieża, jest skazany na potępienie i ogień wieczny.

Do owych czterech punktów dodałbym jeszcze cztery, zaczerpnięte ze słynnego *Syllabus errorum* Piusa IX, który można potraktować jako monumentalne (80 punktowe) rozwinięcie krótkiej bulli Bonifacego w warunkach liberalizującej się dziewiętnastowiecznej Europy. W tym przypadku sprawa jest prosta; to co – zdaniem Piusa – jest twierdzeniem błędnym, należy potraktować jako najprawdziwszą prawdę.

5. W naszej epoce nie jest już użyteczne, by religia katolicka miała status jedynej religii państwowej, z wykluczeniem wszystkich innych wyznań.

6. Chwalebne jest więc, że w pewnych krajach uważanych za katolickie ustawy zezwalają, by przybysze mogli tam sprawować publicznie swoje nabożeństwa.

7. Jest bowiem fałszem, jakoby wolność prawna wyznań i pełne prawo wszystkich do manifestowania jawnie i publicznie wszelkich swoich opinii i mniemań, prowadziły do łatwiejszego ulegania przez ludy zepsuciu moralnemu i duchowemu i sprzyjały zasadzie indyferentyzmu.

8. Papież rzymski może i powinien pogodzić się i pojednać z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną.

Do punktu ostatniego dodałbym następujące zastrzeżenie; papież powinien pojednać się z liberalizmem i cywilizacją współczesną, co do formy, ale niekoniecznie, co do treści. Powinien protestować i piętnować zepsucie moralne i duchowe ludów oraz indyferentyzm, ale w ramach reguł systemu liberalnego, akceptując rozdział Kościoła od państwa oraz wolność słowa i wolność wyznania.

*

Proponuję zatem zdecydowane odwrócenie sojuszy. Chrześcijaństwo bowiem – katolicyzm, prawosławie oraz niemała część wyznań protestanckich – było przez wieki po stronie spójności i koncentracji władzy, czyli po stronie hobbesowskiej. Liberalizacja chrześcijaństwa to – w istocie – zdecydowane przejście na stronę Locke'a; wsparcie zatem kulturowej tendencji lockowskiej oraz „epoki lockowskiej”, czyli – szeroko rozumianej – świata liberalnego.

Wydaje mi się, że to odwrócenie sojuszy jest w interesie Kościoła. Oto kilka argumentów.

Monarchowie i autokraci, szczególnie w XX wieku, traktowali często Kościół i chrześcijaństwo instrumentalnie: jako zdobny i pożyteczny filar władzy, a nie jako dobro samoistne (niemała ich część miała zresztą światopogląd nacjonalistyczno-darwinowski, całkowicie obcy chrześcijańskiej wizji świata). Co więcej, klęska takiego autokraty, stawała się też klęską Kościoła lub też prowadziła do jego znacznego osłabienia; wspomnijmy Hiszpanię po Franco, Portugalię po Salazarze i Chile po Pinochetie¹³.

Liberalizm dba nade wszystko o wolność jednostki, co nietrudno uzgodnić z dbałością o godność jednostki (o ile zaakceptuje się zwyczajne, a nie pozytywne rozumienie wolności).

Używanie przemocy państwowej w sprawach moralności i wiary daje wątpliwe efekty; nie tylko dlatego – że jak twierdził Locke – można w ten sposób zmienić zewnętrzne zachowanie człowieka, a nie jego prawdziwe przekonania (wolno z tym polemizować), ale też dlatego, że nie jest oczywiste, czy taki przymus przekłada się na większą liczbę zbawionych (a o to w końcu chodzi). Przeciwnie, uzasadnione jest podejrzenie, że raczej prześladowanie innych religii i nawracanie siłą na jedyną prawdziwą – rodząc okrucieństwa i brutalizując życie publiczne – liczbę zbawionych zmniejsza¹⁴.

I wreszcie ostatnie (ale nie najmniej ważne): nurt liberalny jest bardziej twórczy w dziedzinie cywilizacyjnej (naukowej, technicznej) niż nurt hobbesowski, a zatem daje większe nadzieje na dłuższe i bardziej owocne trwanie ludzkości na Ziemi. Lepiej też rokuje – na dłuższą metę – w sprawie „jednej owczarni i jednego pasterza”; a zatem spontanicznego i dobrowolnego przyłączania się różnych ludów do chrześcijaństwa; które staje się niejako „religijnym okrętem flagowym” liberalnego (otwartego, twórczego i zamożnego) Zachodu.

*

Skoro wspomnieliśmy o długim trwaniu ludzkości na Ziemi, czas przejść do ostatniego wątku tych rozważań. Chciałbym spojrzeć na ten problem w skali kosmicznej, przemyśleć kwestie czasów „zaprzyszłych”.

Jakie mianowicie są szanse ludzkości w niestabilnym kosmosie? Okazało się bowiem, że dziewiętnastowieczne wyobrażenia odwiecznego i stabilnego kosmo-

¹³ Również laicka stronnictwość Republiki Francuskiej ma u źródeł zdecydowane popieranie przez Kościół monarchii.

¹⁴ Jest to argument Leszka Kołakowskiego. Zob. L. Kołakowski, *Herezja*, Wd. Znak, Kraków 2010, s. 84. Odnajdujemy, że wpisuje się to w piękną polską tradycję odrzucania przemocy w nawracaniu, która sięga Pawła Włodkowica i jego wystąpienia na Soborze w Konstancji.

su – oraz próba ich ratowania pod postacią koncepcji „stanu stacjonarnego” – są fałszywe. Kosmos jest wybuchem, który albo skończy się „śmiercią cieplną” (nieskończone rozszerzanie się i zbliżanie się do temperatury zera absolutnego), albo kolapsem i „wielkim pożarem”. W obydwu tych wariantach szanse ludzkości na nieskończone doczesne trwanie są zerowe. Ludzkość – wcześniej czy później – zginie. Nawet gdyby uniknęła pomniejszych katastrof, ostatecznie albo zamarnie w stygnącym kosmosie, albo spłonie w kosmosie implodującym.

Ludzkość jest więc śmiertelna (podobnie jak poszczególny człowiek). Jest tylko jedna nadzieja. I nie jest nią prometejski scjentyzm (ludzkość sama siebie nie uratuje), nie jest nią również immamentna boska energia „nowej duchowości”, czy jakkolwiek pojęta „dusza świata” (w wariacie ze śmiercią cieplną, owa energia zginie wraz z kosmosem, w wariacie kolapsu i wielkiego pożaru ona sama być może przetrwa – jak pneuma u stoików, przechodząca z eonu do eonu – ale nie będzie zdolna przenieść do następnego swojego kosmicznego wcielenia ani ludzkości, ani ludzkich dzieł). Jakaż jest więc ta jedna, jedyna nadzieja?

Otóż jedyna nadzieja w transcendentnym Bogu-ratowniku. A skoro ratownik, to interesowny, ludzki, osobowy; może nawet kapryśny i zazdrosny. Nie doskonale zamknięty w sobie absolut, albo czyste dobro, które jest tak samo czyste z ludzkością i bez ludzkości. „Bóg filozofów” nie nadaje się zatem na ratownika, co najwyżej jakiś boski Nadkosmita („Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba”).

Chrześcijaństwo – jak wiadomo – zawiera w sobie składnik judaistyczny, związany ze Starym Testamentem oraz składnik grecki, racjonalizujący, objaśniający i komentujący, czy to w duchu Platona i Plotyna, czy też Arystotelesa. Ten ostatni, w postaci tomizmu, zdobył największe wpływy w Kościele katolickim; oparty był wszakże na statycznej i uporządkowanej, hierarchicznej wizji bytu, gdzie królował „zimny” Bóg-architekt. Współczesna wizja kosmosu-eksplozji skazuje tę wizję na anachroniczność. Co więcej, owa hierarchiczna struktura czyniła tomizm podatnym na polityczną interpretację w duchu spójności i centralizacji władzy, czyli w duchu trendu hobbesowskiego (u samego Tomasza miecz duchowy sprawuje nadzór w sprawach wiary i moralności nad mieczem świeckim). Zaiste, w okresie międzywojennym tomizm bywał wykorzystywany jako ideologiczne wsparcie autorytarnych reżimów, odwołujących się do katolicyzmu. Mam więc nadzieję, że trafna jest teza o „schyłku chrześcijaństwa tomistycznego” (w Polsce jednak – wolno podejrzewać – będzie to bardzo długi schyłek)¹⁵. Chrześcijaństwo post-tomistyczne może z kolei stać się bliższe światu liberalnemu; z obustronną korzyścią.

[znaków 33 806]

¹⁵ Zob. J. Tischner, *Schyłek chrześcijaństwa tomistycznego* [w:] idem, *Myślenie według wartości*, Wyd. Znak, Kraków 2005.

Будущее западной цивилизации и человечества – краткосрочный и долгосрочный прогноз (либерализм с моральной основой как вызов нашего времени и несколько размышлений о грядущих временах)

р е з ю м е

Легче предсказать – благодаря открытиям современной астрофизики – что произойдет на нашей планете за несколько миллиардов лет, чем через несколько лет. Однако автор пытается объединить эти две временные перспективы. Он считает, что в краткосрочной перспективе нам грозит кризис самого большого достижения человечества, то есть «либерального мира» в широком смысле и его двух основных компонентов: демократической системы (на основе баланса полномочий и уважения прав меньшинств) и рыночной экономики. Главная угроза – это духовный кризис, связанный с чувством утраты смысла существования, которое может удовлетворить только религия. Долгосрочная перспектива – это перспектива неизбежной смерти человечества во взрывающейся вселенной. Наука не спасет нас. Единственная надежда в трансцендентном понимании Бога; который, в свою очередь, дает толчок к христианству освобожденному от томистических схем как в философской сфере (динамизм бытия), так и в политической (отказ от претензий религии контролировать в политическую сферу).

ключевые слова: будущее; кризис либерального мира; духовный кризис; религия
słowa kluczowe: przyszłość; kryzys świata liberalnego; kryzys duchowy; religia

The Future of Western Civilization and Humanity – Short-Term and Long-Term Forecast (Liberalism with a Moral Backbone as a Challenge of our Time and a Few Reflections on the Times of the Future)

a b s t r a c t

It is easier to predict – thanks to the discoveries of modern astrophysics – what will happen on our planet in a few billion years than in a few years. The author tries, however, to combine these two time perspectives. He believes that in the short term we are threatened by the crisis of the greatest achievement of humanity, i.e. the broadly understood “liberal world” and its two main components: the democratic system (based on the balance of power and respect for minority rights) and the market economy. The main threat is the spiritual crisis associated with the sense of loss of the meaning of existence that only religion can satisfy. The long-term perspective is the prospect of the inevitable death of humanity in an exploding universe. Science will not save us. The only hope is in the transcendent understanding of God; which, in turn, gives an impulse for Christianity free from thomistic schemes both in the philosophical sphere (dynamism of being) and in the political sphere (resignation from the claims of religion to supervision over the political sphere).

keywords: future; the crisis of the liberal world; spiritual crisis; religion

Bibliografia

Barber Benjamin R. 2013. *Dżihad kontra Meświat*, przekład Hanna Jankowska. Warszawa: Muza.

-
- Derrida Jacques, Gianni Vattimo i inni. 1999. *Religia*, przekład Robert Reszke, Ewa Łukaszuk, Małgorzata Kowalska. Warszawa: KR.
- Huntington Samuel P. 2003. *Zderzenie cywilizacji*, przekład Hanna Jankowska. Warszawa: Muza.
- Kołakowski Leszek. 2010. *Herezja*. Kraków: Znak.
- Russell Bertrand. 2012. *Dzieje zachodniej filozofii*, przekład Tadeusz. Baszniak i inni. Warszawa: Aletheia.
- Stempowski Jerzy. 1988. *Klimat życia i klimat literatury*. Warszawa: Czytelnik.
- Tischner Józef. 2005. *Myslenie według wartości*. Kraków: Znak.